

*Artykuł pochodzi z czasopisma „Dragon” nr 2/96.*

Złota moneta, wyrzucona w górę, obracając się zamigotała w słońcu. Doleciała do pewnej wysokości, przez moment zawisała w powietrzu, aby po chwili, jakby z ociąganiem zacząć spadać w dół. Blisko ziemi, szybkim ruchem chwyciła ją dłoń. Dłoń ozdobiona pierścieniem z księżęcym herbem.

- Znowu reszka! Tak jak sobie pomyślałem. Szczęście mi dzisiaj dopisuje. Przynajmniej w tym... Książę zamyślił się. Lubił tę zabawę monetą – była taka prosta... Znacznie prostsza niż rządzenie krajem. Książę był w komnacie sam. Ostatnio takie chwile nie zdarzały mu się często. Nie da się ukryć, że kilka poprzednich dni było wyjątkowo burzliwych i męczących. Bunt wieśniaków... Były to pierwsze tak poważne zamieszki od kiedy został księciem.

A wydawało się, że jest dobrym władcą dla własnych poddanych – objął tron legalnie, jego kraj był spokojny, ludziom nie żyło się źle. Pamiętał jeszcze pierwsze miesiące po objęciu władzy – te tłumy wiwatujące na jego cześć... Szczerze, bez żadnego przymusu. Możliwość składający wiernopoddane hołdy. Deklaracje lojalności ze strony armii, a nawet – więcej niż przychylne spojrzenie cesarza... Chyba trudno sobie wyobrazić piękniejszy początek rządów.

- Tak... A teraz to wszystko się wali! Książę nawet nie zauważył, jak zaczął głośno mówić sam do siebie – Czy ja chciałem źle dla tych ludzi? Czy zabierałem im domy, dzieci albo dobytek? Nie! Zależało mi tylko na tym, żeby stali się wreszcie cywilizowani, wylegli z tych swoich nor! Żeby przestali szkodzić i sobie, i innym. Ale nie! Oni odrzucili postępowanie! Zaatakowali moich żołnierzy i teraz myślą, że sami będą sobie ustanawiać prawa! Chyba zapomnieli kto tu jest od ustanawiania praw! – Książę mówił coraz głośniej, wreszcie zaczął niemalże krzyczeć. Zaniepokojona służba, zgromadzona za drzwiami, nerwowo nasłuchiwała odgłosów z komnaty księcia. Spoglądali jeden na drugiego, ale nikt nie miał odwagi wejść do środka i sprawdzić, co się dzieje. Wreszcie pełne napięcia oczekiwanie przerwało pojawienie się przed komnatą kanclerza. Tuż za nim postępował dowódca gwardii królewskiej. Obaj nie mieli obiekcji przed wkroczeniem do pokoju. Na dźwięk otwieranych drzwi książę natychmiast zamilkł i raptownie poderwał się z miejsca. Był wyraźnie podniecony, a zarumieniona twarz i nerwowe drżenie rąk nie pozostawiały wątpliwości co do jego stanu ducha.

- Wasza Książęca Mość! Wszystko już gotowe. Żołnierze mogą w każdej chwili wyruszyć – kanclerz mówił pewnym głosem, starając się nie zwracać uwagi na zdenerwowanie władcy.

- To dobrze... dobrze... – Książę powoli odzyskiwał równowagę, mówił cicho, stopniowo

opanowując emocje. – Czy wszystko zostało dobrze przygotowane? Nie chciałbym już więcej słyszeć o przykrych niespodziankach... – te ostatnie słowa były wyraźnie skierowane w stronę wyprężonego na baczność oficera gwardii.

- Tak jest, Wasza Książęca Mość. Rozkazałem skoncentrować najlepsze i najsilniejsze oddziały, jakie mamy do dyspozycji – gwardzista odpowiadał drewnianym głosem, zachowując cały czas kamienny wyraz twarzy.

- Czy prawdą jest, że chłopom, udało się zwerbować liczne oddziały najemników?

- Tak Panie, wczoraj ich siły powiększyły się o jeszcze jeden regiment.

- Niepojęte... Skąd oni biorą na to pieniądze?

- Nie wiem Panie, ale ufam, że nasza konnica i ciężkozbrojni ich zmiażdżą.

- Obyś się nie mylił... Obyś się nie mylił... Dziękuję wam, zostawcie mnie teraz samego, chcę odpocząć.

Kanclerz spojrzał na oficera – ten stał nieporuszony, ale przez jego twarz przemknął cień niepewności.

- Książę... – kanclerz zaczął niepewnie – czy zatem życzysz sobie, aby wojsko wyruszyło przeciw buntownikom?

- Tak, tak. Niech wyruszają... idźcie już sobie i dajcie mi spokój.

Gdy drzwi komnaty się zamknęły, Książę z ciężkim westchnieniem opadł na fotel. Spojrzał na swoją prawą dłoń – w zaciśniętych palcach wciąż trzymał monetę. Pomyślał chwilę o tym, co się może wydarzyć w ciągu najbliższych dni i rzucił pieniądz w górę.

- Jak wypadnie orzeł – pomyślał – to wygram, a jeśli reszka...

Moneta tym razem poleciała nieco dalej tak, że Książę nie zdołał jej złapać. Upadła na podłogę tocząc się po niej. Władca wstał z fotela, aby ją odszukać – był ciekawy wyniku rzutu. Pieniądz tkwił kantem w szparze w podłodze.

Autor: *Leszek Kozłowski*

Opublikowano 14.07.2007 r.